

Inteligentne liczniki a ochrona prywatności

Wywiad z dr. Wojciechem Rafałem Wiewiórowskim, Generalnym Inspektorem Ochrony Danych Osobowych (GIODO).

Panie Ministrze, jaka jest – w ocenie GIODO – sytuacja „przeciętnego” mieszkańca Polski w zakresie ochrony prywatności i bezpieczeństwa jego informacji osobowych?

Obowiązującą obecnie ustawę o ochronie danych osobowych, wdrażającą do polskiego porządku prawnego rozwiązania przyjęte wcześniej przez kraje europejskie i skodyfikowane w pewnym stopniu w konwencji z 1981 r. oraz w dyrektywie z 1995 r., uchwalono w 1997 r., a więc ponad 15 lat temu. Jeżeli spróbujemy wyobrazić sobie, jak wtedy wyglądało przetwarzanie informacji na świecie, a jak dzisiaj, to z jednej strony widzimy ogromny postęp w zakresie ogólnej dbałości o przetwarzanie danych o osobach. Z drugiej, wyraźnie widać, że obecne przepisy tak naprawdę odnoszą się do rzeczywistości przedinternetowej. W 1995 czy 1997 r., kiedy powstawała ustawa, niepokoiły nas, lub były dla nas trudne, zupełnie inne zagadnienia. Postęp technologiczny rodzi nowe wyzwania związane z przetwarzaniem danych osobowych. Wcześniej zastanawialiśmy się, czy na klatkach schodowych powinny wisieć listy lokatorów, a dzisiaj właściwie nikt z nich nie korzysta, bo kiedy chcemy dowiedzieć się, w którym dokładnie mieszkaniu ktoś mieszka, wyjmujemy z kieszeni telefon komórkowy i dzwonimy do niego – przecież to najczęściej nasz znajomy. Teraz problemem stały się nowe, zautomatyzowane sposoby przetwarzania danych, przede wszystkim te, w których dane przetwarzają maszyny, a nie ludzie. Wyzwanie stanowią też takie

zjawiska, jak choćby *smart metering*, przetwarzanie danych w chmurze, korzystanie z aplikacji mobilnych. Warto dodać, że większość z nas nosi w kieszeni smartfon, który jest komputerem o dużo większych możliwościach niż ten, który w 1995 r. stał w pracy na biurku.

Jak Polska wypada na tle innych krajów Unii Europejskiej?

Jeśli chodzi o przetwarzanie danych w sektorze prywatnym, to zarówno problemy, jak i sposoby ich rozwiązywania w Polsce oraz w innych krajach europejskiego obszaru kulturowego, a więc nie tylko państwach członkowskich UE, ale również w takich jak Szwajcaria, Norwegia, Islandia czy Izrael, wyglądają bardzo podobnie. Jeżeli chodzi o sektor publiczny, to różnic jest trochę więcej i wynikają one z kultury prawnej czy organizacji państw w Europie. Możemy powiedzieć, że np. instytucje publiczne w Skandynawii mają większy dostęp do danych o obywatelach niż w Polsce, ale też Skandynawia nigdy nie przeszła ani reżimu komunistycznego, ani reżimu nazistowskiego i trochę inaczej patrzy na to, w jaki sposób państwo pomaga obywatelom, a w jaki może im ewentualnie zaszkodzić.

Jak ocenia Pan świadomość Polaków co do potrzeby ochrony danych osobowych?

Ze wszystkich badań, które przeprowadzamy wynika, że kwestia ochrony prywatności jest istotnym

zagadnieniem dla większości Polaków. W mniejszym stopniu dla młodzieży, a bardziej dla osób, które pamiętają to, że ich dane były nieprawidłowo przetwarzane przed 1989 r. Tendencją ogólnoswiatową jest to, że młodzi ludzie przywiązują mniejszą wagę do tego, jak wykorzystywane są dane o nich. Pan profesor Wojciech Cellary ma zwyczaj żartować, że młodzi dlatego nie dbają o dane na temat stanu zdrowia i finansów, bo z reguły cieszą się dobrym zdrowiem, a własnych majątków po prostu nie mają. I coś w tym chyba jest, bo mimo że młodzież swobodnie dzieli się informacjami o sobie, to nie jest prawdą, że w ogóle nie dba o prywatność. Nawet ci młodzi ludzie, którzy twierdzą, iż w Internecie, np. na Facebooku lub w innych serwisach społecznościowych, są skłonni ujawnić wszystko, gdy są pytani, czy wprowadzają do grupy swoich przyjaciół na Facebooku rodziców bądź nauczycieli, odpowiadają, że nie, bo są przecież pewne granice prywatności.

Trzeba jednak brać pod uwagę to, że zwiększa się liczba różnego rodzaju urządzeń, przy pomocy których automatycznie przetwarzane są nasze dane, a my często nie jesteśmy w stanie zapanować nad tym, jakie informacje o sobie przekazujemy na zewnątrz, a jakich nie. Zdarza się jednak, że zapominamy o tym, iż zsynchronizowanie tabletu z komputerem pokładowym w samochodzie wiąże się nie tylko ze zsynchronizowaniem muzyki, która tam się znajduje, ale również listy kontaktów czy listy adresowej naszych klientów, co dla takich osób, jak adwokaci, radcy prawni czy lekarze może być wręcz



Zdjęcie: archiwum

Wojciech Rafał Wiewiórowski, Generalny Inspektor Ochrony Danych Osobowych (GIODO)

sprzeczne z przepisami dotyczącymi tajemnic zawodowych.

Przestrzega Pan Minister wielokrotnie przed lekkomyślnym udzieleniem informacji o sobie. Z kolei firmy zbierające dane argumentują, że ich celem jest jak najlepsze dopasowanie produktów do potrzeb klienta i dlatego te dane zbierają. Czy, pańskim zdaniem, nowe technologie i nowe techniki marketingowe zagrażają prywatności i bezpieczeństwu?

Na rynku konkurencyjnym, jeżeli nie chcemy skorzystać z oferty firmy A, która żąda od nas podania zbyt wielu danych osobowych, to możemy skorzystać z oferty firmy B, która takich wymagań nie ma. Zatem mimo iż w jakimś stopniu jesteśmy zachęceni do handlowania naszą prywatnością, to zawsze możemy się temu sprzeciwić. Każda osoba ma prawo budowania swojej pozycji społecznej czy gospodarczej również na handlu swoimi danymi i jest to dopuszczalne. Jeżeli natomiast byłibyśmy całkowicie

pozbawieni możliwości wyboru, jak ma to miejsce w przypadku usług o charakterze monopolistycznym, np. tych, które są zadaniami publicznymi, to wówczas powinniśmy przyjmować twardą zasadę, że przymuszanie do udostępniania danych o sobie jest niedopuszczalne, poza wyjątkami wprost opisanymi w ustawie. Gwarantuje nam to art. 51 ust. 1 Konstytucji RP, który stanowi, że: „Nikt nie może być obowiązany inaczej niż na podstawie ustawy do ujawniania informacji dotyczących jego osoby”. Jeżeli taki przymus ma wynikać z umowy, która jest zawierana z przedsiębiorcą, to uznać należy, że dochodzi do wymuszania pewnego rodzaju świadczenia, jakim jest udostępnienie naszych danych osobowych.

Firmy branży energetycznej przystąpiły do wdrażania nowej generacji liczników energii elektrycznej, nazywanych „inteligentnymi czy też „licznikami zdalnego odczytu”. Licznik może rejestrować nie tylko informacje o zużyciu energii przez klienta, ale i inne dane: o parametrach

energii, o okresach przerw w jej dostawie, o przebiegu zużycia energii w czasie. Fakt ten budzi kontrowersje. Pojawiały się wezwania, aby – używając argumentów o inwigilacji – zatrzymać realizację tych programów. Jakie oczekiwania skierowałby Pan ku firmom energetycznym, aby nie naruszać sfery prywatności odbiorców energii elektrycznej?

Najważniejsze jest odróżnienie tego, co rzeczywiście niezbędne dla działania rynku energetycznego, od możliwości zbierania danych na potrzeby usług dodatkowych, jakie byłyby świadczone dla osób, które będą tym zainteresowane. Przy czym pomijam tu kwestię odbiorcy energii elektrycznej, nie będącego osobą fizyczną. Proszę pamiętać, że wszystkie moje wypowiedzi dotyczą sytuacji, kiedy odbiorcą jest gospodarstwo domowe i osoba fizyczna. Nie zajmuję się też np. operatorami systemu przesyłowego. Mówiąc o rynku dystrybucyjnym, odnoszę się do operatora systemu dystrybucyjnego (OSD). Jeśli chodzi o przetwarzanie danych

na potrzeby wykonania usługi przez naturalnego monopolistę, jakim jest OSD, to prawo powinno określać zakres informacji, które może on zbierać. Jeżeli są one niezbędne dla funkcjonowania rynku energetycznego, to oznacza to jednocześnie, że są one niezbędne w demokratycznym państwie prawnym, zatem ustawa może wprowadzać nakaz ich zbierania od obywateli. Ustawodawca powinien również określić, w jaki sposób te dane mogą być dystrybuowane dalej. Natomiast drugą sprawą, niezależną od ustawowego obowiązku przekazania określonych danych, są usługi dodatkowe. Mogą one być świadczone dla użytkownika, który jest zainteresowany np. tym, jak zużywa energię elektryczną, co wpływa na wielkość zużycia prądu. Czy to jest lodówka, czy cały czas włączony komputer, a może zbyt duża liczba żarówek, które znajdują się w mieszkaniu? Pewnie będę osobą, która zamówi tego typu usługę i zdecyduje się na to, że podmiot mi ją dostarczający będzie miał więcej informacji o tym, w jaki sposób działa mój dom i jak dystrybuowana jest energia. Ważne jest jednak to, że w takiej sytuacji mamy do czynienia ze zgodą na świadczenie usługi, wyrażoną przez użytkownika świadomego, że będzie ona zrealizowana przy większej ingerencji w jego dane oraz poinformowanego, kto i w jaki sposób będzie te dane wykorzystywał.

Są jednak pewne problemy, które wymagają jeszcze wyjaśnienia, jak choćby kwestia granulacji danych z licznika energii. Nikt na razie nie wykazał, żeby granulacja danych poniżej 15-minutowego odczytu byłaby w ogóle potrzebna dla rynku, na którym działa OSD. Natomiast, jeżeli chcemy zdobyć dokładny profil tego, w jaki sposób zużywana jest energia w mieszkaniu, choćby dla celów jej oszczędzania przez samego użytkownika, to oczywiście granulacja 15-minutowa jest absolutnie niewystarczająca. Zatem na pewno trzeba by ją zagęścić, choć trudno mi określić, jak częste powinny być przeprowadzane pomiary, zwłaszcza że za kilka lat – a ten program miałby być realizowany przez więcej niż 5 lat – na pewno będziemy mówić o kilkusekundowych

odczytach, które będą ekonomicznie uzasadnione. Zatem spór o częstotliwość dokonywania pomiarów sprowadza się do tego, w jakich odstępach musimy dokonywać odczytów z liczników, bo jest to niezbędne dla funkcjonowania systemu energetycznego w demokratycznym państwie prawnym, a w jakich musimy dokonywać pomiarów, by efektywnie móc realizować dodatkowe usługi, na które obywatel sam się zgodził.

Drugim zagadnieniem wymagającym dookreślenia jest kwestia tego, jakie informacje i w jaki sposób będą pozyskiwane przez sprzedających energię elektryczną. Urząd Regulacji Energetyki (URE) proponował, by pierwszym zbierającym dane był OSD, który sprzedawcy przekazywałby tylko te z nich, które są niezbędne dla wystawienia rachunku czy faktury. Natomiast jeżeli sprzedawca chciałby oferować jednocześnie jakieś inne usługi, to musiałby wejść w odrębny stosunek umowny z użytkownikiem.

Kolejna dyskusyjna kwestia dotyczy tego, czy ma być ustanowiony Operator Informacji Pomiarowej (OIP), czy nie. Ja nie znam się na rynku energetycznym i nie wiem, czy OIP powinien istnieć, czy jest rzeczywiście niezbędny w tym systemie. Natomiast nie ukrywam, że – tak jak w przypadku każdej centralnej bazy danych – trzeba przekonać mnie o tym, że jej utworzenie jest niezbędne w demokratycznym państwie prawnym.

Czy to oznacza, że jest Pan przeciwny ustanowieniu OIP?

Nie, nie jestem przeciwny. Wiele argumentów, podnoszonych przede wszystkim przez URE, było rzeczywiście przekonujących. Z tym że, jeżeli cele są takie jak te, które wyznaczyli twórcy ustawy, a więc Ministerstwo Gospodarki i URE, to wówczas chciałbym, żeby OIP był w całości regulowanym podmiotem, którego działalność wymaga spełnienia szczególnych warunków określonych przepisami prawa. De facto wykonywałby on bowiem zadania publiczne w imieniu państwa, niezależnie od tego, w jakiej formie własnościowej by działał. To oznacza, że z danymi, które taki podmiot by gromadził,

mógłby zrobić tylko to, na co mu wyraźnie w ustawie zezwolono.

Czy jakimiś wskazówkami mogłyby być dla nas rozwiązania obowiązujące w tym zakresie w innych krajach?

Rozwiązania przyjmowane w poszczególnych państwach są bardzo różnorodne. Włochy chwalą się tym, że u wszystkich odbiorców zainstalowano już inteligentne liczniki energii. Teoretycznie mówią to też Szwedzi, lecz te liczniki, które oni instalują, nie są inteligentne w takim stopniu, jak mają być w Polsce. Z kolei w Holandii wprowadzono rozwiązanie, w którym liczniki instalowane są wszędzie, ale użytkownik musi wyrazić na to zgodę. Niemniej we wszystkich krajach, choć w najmniejszym stopniu w Szwecji, panuje podstawowa zasada – kwestia instalacji inteligentnych liczników energii musi być uregulowana przez prawo, a ono winno respektować uprawnienia osób do decydowania o tym, czy ich dane są zbierane i w jaki sposób są wykorzystywane...

...jednocześnie uwzględniać niekwestionowane potrzeby dostawców tej usługi.

To prawda. Natomiast to, jakiego rodzaju urządzenia zewnętrzne, czy np. sieć domowa HAN (ang. *Home Area Network*), mogą być podłączone do takiego inteligentnego licznika, który obecnie instalujemy, jest już sprawą biznesowej relacji. To kwestia pewnego biznesowego podejścia i stwierdzenia, w jaki sposób umożliwimy dalszy rozwój usług. Od strony technicznej i technologicznej niektóre rozwiązania, np. te, które są stosowane w pilotażowych projektach prowadzonych teraz przez Energe-Operator, są przekonujące. Energa-Operator przeprowadziła bowiem bardzo poprawną analizę ryzyka, jeżeli chodzi o wprowadzane przez siebie rozwiązania, i przygotowała dobre odpowiedzi na pytania, które z tej analizy się zrodziły.

Dziękuję za rozmowę.

**Rozmawiał
Andrzej Pazda**